

„Cyrulik Sewilski” w Operze Krakowskiej

Serdecznie witamy! Cieszymy się z Waszej gościny na naszej scenie, mistrzu Beaumarchais, mistrzu Sterbini — i mistrzu Rossini! Wasze wspólne dziecko — „Cyrulika Sewilskiego” otoczmy u nas taką samą sympatią, jaką cieszy się ono nieprzerwanie od lat stu czterdziestu na wszystkich scenach operowych świata...

A zatem mamy znów „Cyrulika Sewilskiego” w Krakowie... Po raz trzeci w okresie powojennym wraca on na naszą scenę. I ilekroć go u nas widzimy i słyszymy, tyle razy przypominamy sobie twórcę swego, jedną z najoryginalniejszych postaci kompozytorskich XIX w., — i swą własną, naszpikowaną anegdotkami i przypowieściami historię. Istne rusztowanie ludzkich zawiści i animozji zagradzało „Cyrulikowi Sewilskiemu” w pamiętnym dlań roku 1816, roku narodzin, drogę ku scenie. I niewiele by brakowało, aby dzieło Rossiniego które wyrosło ze słynnej francuskiej komedii Beaumarchais, piórem poety Sterbiniego na libretto operowe przetworzonej, zniknęło w mrokach niepowodzenia i zapomnienia. A kiedy potem przyszły triumfy — wyniosły one kompozytora na taki szczyt sławy, jakiego nie dane było za życia zażywać takim tytanom muzyki, jak Bach, Mozart czy Beethoven. Tłumy pospólstwa — jak wspominają kroniki — oblegały w Wiedniu pałac, w którym mieszkał Rossini, aby choć na chwilę ujrzeć własnymi oczami tego, który „Cyrulika Sewilskiego” skomponował; monarchowie europejscy prześcigali się w nadawaniu Rossiniemu zaszczytnych orderów i tytułów, we Francji wołano głośno o powstaniu „rossinizmu”: ruchu fanatycznych zwolenników twórcy „Cyrulika”, a w Anglii do dziś dnia podobno można odnaleźć jeszcze w bibliotekach karykaturę z r. 1824, przedstawiającą ówczesnego króla angielskiego, klęczącego przed włoskim maestrem i błagającego, aby tenże raczył z nim duet zaśpiewać — na co kompozytor odpowiadał: „*Niech Wasza Królewska Mość raczej zachowa swój głos dla bronienia praw ludu angielskiego!*” A owe powodzenie zawdzięczał Rossini właśnie „Cyrulikowi”; kilkanaście innych jego oper poszło w niepamięć — „Cyrulik” się ostał. Owa symbioza lekkości, dowcipu i iście francuskiego humoru — z potocznością ozdobnej koloraturami melodii i muzycznym komizmem okazała swą wyjątkową żywotność i świeżość.

Gościa z Sewilli, który za pośrednictwem sceny Opery Krakowskiej zawitał do naszego miasta, odziali inscenizatorzy w inną nieco szatę aniżeli ta, do której tradycyjnemu przywykliśmy. Inscenizacja i reżyseria krakowskiego przedstawienia „Cyrulika”, kierowana ręką **Antoniego Wolaka** oraz scenografa **W. Krakowskiego**, poszła po linii pewnego eksperymentu: próby połączenia „modernizacji” „Cyrulika” z jego dawnymi tradycjami inscenizatorskimi. Czy eksperyment ten wypadł szczęśliwie? Raczej nie bardzo. Niektóre rozwiązania scenograficzne, jak np. wstępna odsłona I aktu (domek doktora Bartolo) nasuwa uparcie skojarzenia z... wieżą remizy strażackiej i zaopatrzoną w trzy solidne bramy wjazdowe garażem... Przez następne znów odsłony widz spogląda z niepokojem na owe wąskie, kręte schodki, łączące dwupoziomą scenę, po których kazano wciążyć biegać wykonawcom — i oczekiwać w każdej chwili „awarii”, której znakomicie sprzyjają powłóczyste szaty „cyrulikowych” postaci... Poza tym pewne symboliczne nowoczesne skróty dekoracyjne wyraźnie nie pasują do „Cyrulika”, do jego specyficznego klimatu, charakteru — i kłóca się ze stylem muzyki, librettem, a nawet kostiumami.

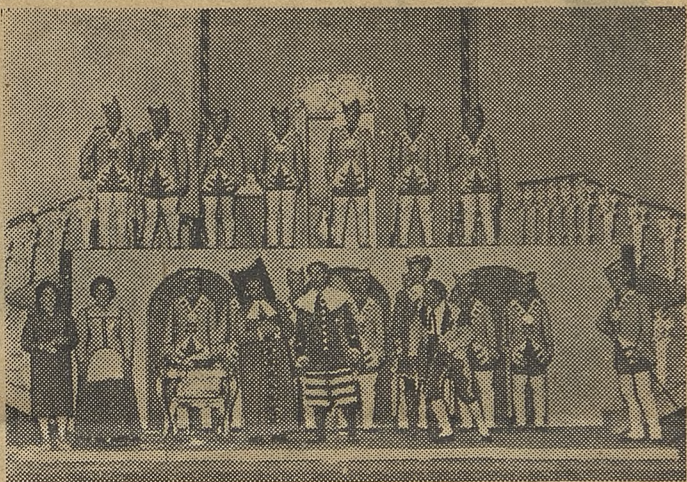
W reżyserii przebił się wyraźny kierunek: farsa, maksymalne uwypuklenie komizmu słownego, sytuacyjnego, a zwłaszcza postaciowego. „Cyrulik” przecież powinien przede wszystkim bawić słuchacza. Ale we wszystkim jednak trzeba się trzymać pewnego umiaru. Umiar ten był na ogół w reżyserii zachowany, jedynie tylko przekroczone jego granice przy postaci doktora Bartolo, którą niepotrzebnie skarykaturowano, czyniąc zeń w grze i w charakterystyce coś pośredniego między Piastem-kołodziejem z satyrycznego skeczu Minkiewicza a przysłowiowym strachem na wróble. W szczegółach, „gierkach”, rekwizytach reżyser trzymał się poza tym tradycji. Wiele widocznego wysiłku włożyć musiał reżyser, aby wykarcić w „Cyruliku” ową sceniczną sztywność i skrzepowanie, jakie odczuwa się u wielu młodych artystów naszego zespołu operowego.

Czas wreszcie przejść do muzyki... **Jerzy Katlewicz**, kierownik muzyczny opery, a zarazem dyrygent na premierze „Cyrulika” — to dobra firma muzyczna. Umie on harmonijnie łączyć młodzieńczy temperament i zapal kapelmistrzowski z solidnością i powagą wobec partytury. Tak było i tym razem. Orkiestra, chór i soliści byli rzetelnie wyuczeni i przygotowani. Oczywiście zdarzały się na premierowym „niedotartym” jeszcze spektaklu niewielkie usterki muzyczne: „defekty” dźwiękowe w instrumentach, lekkie rozbieżności rytmiczne między tandemem: solista-orkiestra — ale miały one znaczenie raczej marginesowe.

Z wykonawców prawdziwą ozdobą przedstawienia była para solistów: **Janina Stano**, sopran koloraturowy, (gościennie występująca na premierze artystka Opery Warszawskiej) i tenor — **Kazimierz Pustelak**. U Janiny Stano słuchaliśmy z przyjemnością pięknego w barwie głosu, prowadzonego po prawidłowej linii emisyjnej, bez trudu rozpoznając wybitną muzykalność śpiewaczki i jej staranne opracowanie, zarówno muzyczne, jak i sceniczne partii Rozyny. Postać hr. Almavivy — to dalszy sukces naszego młodego tenora K. Pustelaka: głos jego w partii tej brzmi doskonale uwypuklając posiadane już umiejętności wokalne i emisyjną swobodę, zwłaszcza w trudnych, ozdobionych koloraturami ariosach w I odsłonie. Odtwórca roli Figara, baryton **Adam Szybowski** lepiej wypada w partiach o spokojnej, rozlewnej kantylenie, aniżeli w ruchliwych, obficie wyposażonych w pasaże, ozdobniki i fioritury ariach i recitativach — którymi charakteryzuje się tytułowa rola opery Rossiniego. Mimo to A. Szybowski poddał zadowalająco zadaniom z partii tej wynikającym, a pewne trudności wokalne w górnym rejestrze ulegną zapewne zniwelowaniu w miarę dalszych przedstawień — co pozostanie również z korzyścią dla stopniowego nabywania większej scenicznej swobody, niezbędnej dla postaci sprytnego Cyrulika. **Stanisław Lachowicz** (bas) jak zwykle dobrze czujący scenę i inteligentny aktorsko, jako don Basilio odszedł znacznie od spotykanego przy postaci tej szablonu i włożył w nią wiele indywidualnego wyrazu i walorów wokalnych. Próbkami swych szerszych możliwości głosowych miał okazję błysnąć w partii Bartola baryton **W. Malec-Malczewski**; w pozostałych rolkach wystąpili: **G. Szarblewska** (Berta) i **W. Głodek** (Fiorello, oficer).

Z żalem żegnamy muzykę Rossiniego przy spadającej po ostatnim akcie kurtynie. Ale żegnając ją i opuszczając salę teatru wiemy, że tu jeszcze powrócimy. Prawdziwemu miłośnikowi muzyki bowiem jedno tylko spotkanie z „Cyrulikiem” nie wystarczy... Z niecierpliwością będzie oczekiwał na następne...

JERZY PARZYŃSKI



ECHO KRAKOWA
23. IX 1957



Dziś o godz. 19.15 w Teatrze im. Słowackiego odbędzie się premiera „Cyrulika Sewilskiego” Rossiniego pod dyr. J. Katlewicza, (reżyseria i inscenizacja A. Wolaka scenografia W. Krakowskiego) z udziałem solistów, orkiestry i chóru męskiego Opery Krakowskiej. W roli Rozyny wystąpi gościnnie solistka Opery Warszawskiej — J. Stano. Poza tym usłyszymy: K. Pustelaka (Almaviva), Wł. Malec-Malczeńskiego (Bartolo), A. Szybowskiego (Figaro), St. Lachowicza (Don Basilio), G. Szarblewską (Berta) i Wł. Głódka (Fiorello). Na zdjęciu

— fragment z opery.

Fot. J. Lewicki

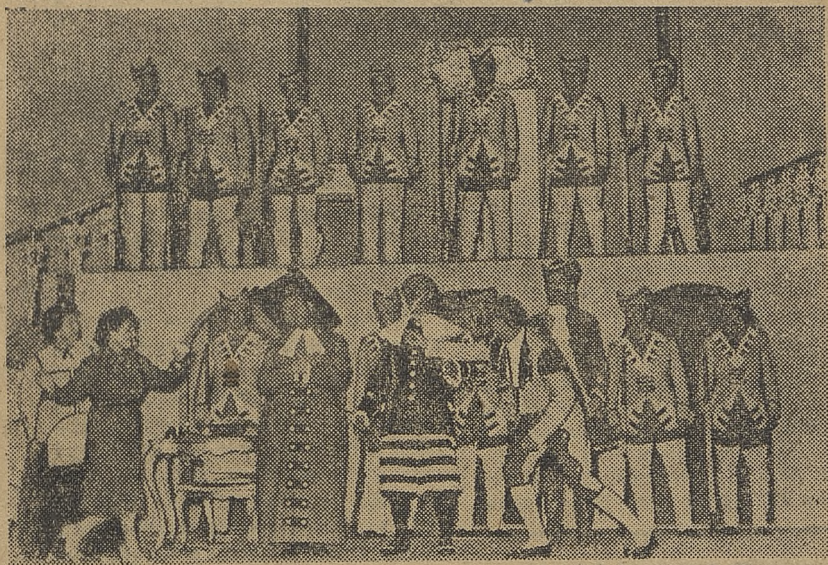
Co- Gdzie- Kiedy TEATRY

SŁOWACKIEGO: godz. 19.15 „Cyrulik Sewilski” MODRZEJEWSKIEJ, MUZYCZNY, POEZJI — nieczynny. **MŁODEGO WIDZA:** godz. 19.15 „Pocieszne wykwinłnisie” i „Szata weselna”. **KLUB ZZK** (ul. Filipa 6) godz. 20 „Oddajmy się marzeniu”. **SALON MUZYKI MECHANICZNEJ** (ul. Floriańska 9) godz. 18.30: Robert Schuman: Koncert fortepianowy a-moll op. 54; Antoni Dwořzak: Symfonia nr 5 e-moll op. 95.

KINA

APOLLO: godz. 16, 18, 20 „Wraki”. **UCIECHA:** godz. 15.45, 18. Nie odwracaj się

„Cyrułik sewilski” na scenie krakowskiej

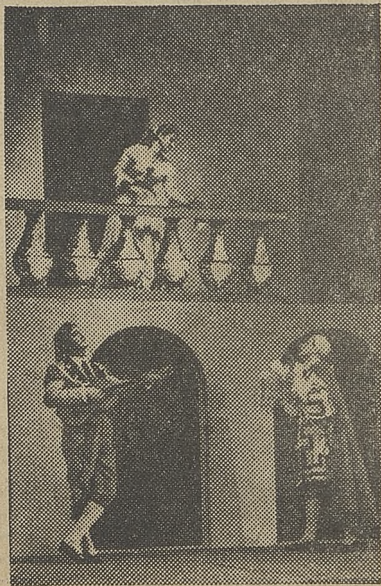


Do zawsze młodych i aktualnych dzieł operowych należy „Cyrułik sewilski” Rossiniego. Choć powstał przed przeszło 140 laty nie schodzi z repertuaru teatrów operowych, będąc tak samo atrakcyjny dla dzisiejszego słuchacza, jak dla odbiorców żyjących z początkiem XIX w. Tajemnica powodzenia tej opery polega na dużych wartościach libretta i muzyki. Szybkie tempo akcji, komizm postaci i sytuacji, a obok tego zabarwione uczuciem epizody liryczne, odmalowane i wyrażone zarówno środkami scenicznymi jak i muzycznymi, tworzą idealnie zwartą całość.

W poniedziałek 23 bm. o godz. 19.15 na scenie Teatru im Słowackiego zobaczymy premierę „Cyrułika” w wykonaniu młodego zespołu opery krakowskiej. Wystąpią: w roli Rozyny — Janina Stano (gościnny występ artystki opery warszawskiej), Almavivy — K. Pustelak, Bartola — W. Malec-Malczewski, Figara — A. Szybowski, Don Basilia — S. Lachowicz, Berty — G. Szarblewska, Fiorella — W. Głodek. Kierownictwo muzyczne J. Katlewicza, inscenizacja i reżyseria A. Wolaka, scenografia W. Krakowskiego. Na zdjęciu: jedna ze scen zbiorowych.

„CYRULIK”

NIE BEZ RUTYNY I TEMPERAMENTU



Rossiniego można słuchać zawsze. „Cyrulik sewilski” pozostał najżywszym i najzabawniejszym dziełem operowym. Nawet gdy inscenizacja konwencjonalna i głosy średnie — muzyki można słuchać z przyjemnością. Rossini obroni się samą partyturą... Właśnie! Mamy w Krakowie nową premierę operową. Przeciwno tej wytrwałej placówce napisało się sporo gorzkich słów. Krytykowało się nieraz solistów i raczej dziwny styl interpretacji orkiestrowej, mówiło się źle o reżyserii, zdumiewała nas staroświecka inscenizacja plastyczna. Organizatorzy i artyści taktownie wytrzymywali krytyczne uwagi pisane i krążące bez pisma, po czym brali się do dalszej pracy. Słusznie! Tylko wytrwałość i rzeczowy stosunek do krytyki dają rezultaty w każdym działaniu. A co dopiero w działaniu pionierskim... Po wysłuchaniu i nie tylko wysłuchaniu, ale obejrzeniu „Cyrulika”, słuchacz i widz opuszcza teatr z dobrymi u-

czuciami. Byliśmy świadkami wysiłku i rezultatu, który budzi szacunek. A poza tym byliśmy na Rossini. Uroczą muzyką. Wydaje się, że pracowity, dynamiczny Katlewicz mógłby rzecz podać precyzyjniej i melodyjniej. Orkiestra na pewno może dać więcej z siebie, przecież jest to dobra, filharmoniczna orkiestra... ale, nie wiadomo dlaczego, gra tylko jakby na 50 procent swych możliwości. A scena? O, na scenie widzimy duży postęp. Reżyseria Wołaka pokazała nam widowisko żywe, zgrabne, chwilami nawet nieco przecharakteryzowane. Zobaczyliśmy także scenografię po raz pierwszy w wydaniu naprawdę artystycznym. Zastęga to Wojciecha Krakowskiego.

Akcja toczy się chwilami w tempie włoskim... Głosy nie są co prawda włoskie, ale są to już głosy na przeciętnym, niezłym polskim poziomie. A nawet, kiedy słuchamy Rossiny (J. Stano) i Bartola (Wł. Maliec-Malczewski) zdaje się nam, że jesteśmy na zupełnie dobrym przedstawieniu operowym.

Akcja, powiedziałem, toczy się na ogół żywo, Stanisław Lachowicz okazał się zdolnym aktorem komediowym, statysci naprawdę śpiewają, a jeden z nich p. Zb. Korzaniowski usiłuje nawet grać i to nie bez powodzenia... Was willst du mein Liebchen noch mehr? Aha, chciałoby się jeszcze... żeby nie powiedzieć za wiele: rutynowanego Figara! Widziałem w tej roli Antoniego Wołaka. Dobry. Rutyny mu nie brak! A więc naprawdę premiera nader fortunna. Przyjemny wieczór. Dziwnie tylko, dlaczego p. Włodzimierz Późniak tak sucho i bez większego entuzjazmu napisał o Rossini w programie przedstawienia? Taki skromny obrazek programowy to też cząstka upowszechnienia kultury. Twórca tego typu co Rossini powinien mieć swego „zachwalacza” z temperamentem. O, z temperamentem panie profesorze!

STEFAN OTWINOWSKI

20. X 1957

Nowa obsada „Cyrulika“

Pierwsze występy J. Romańskiej

Nowa wizyta w Operze Krakowskiej pozwala na dojście do wniosku: „Cyrulik“ ma nadal nie słabnące powodzenie. Sala wypełniona po brzegi, reakcja publiczności żywa — i horoskopy na przyszłość wydają się wróżyć temu powodzeniu długotrwałość. Dodatkowym czynnikiem, który wzmacnia atrakcyjność imprezy, są częste zmiany osobowe w obsadzie solowej opery — tak wynika z wizyt zagranicznych artystów, jak i z sięgania do zaplecza coraz to nowych solistów własnych Opery Krakowskiej.

Na ostatnich przedstawieniach ukazały się na scenie trzy nowe twarze — i trzy nowe głosy włączyły się do zespołu: **Jadwiga Romańska**, niedawno przybyła do Krakowa po sukcesach na śpiewaczych konkursach międzynarodowych w Monachium i w Genewie, debiutująca w Operze Krakowskiej w nowej partii „cyrulikowej“ Rozyny — dalej **Władysław Jurek** (bas), jako don Basilio oraz **Barbara Marczyńska** dublująca rolę Berty.

Rzecz prosta, główne zainteresowanie publiczności skupiło się na opromienionej nimbem międzynarodowych laurów — wykonawczyni roli Rozyny — Jadwidze Romańskiej, którą w tej partii ujęzaczano i usłyszano u nas po raz pierwszy. I nie zawiedliśmy się... Romańska wniosła w postać Rozyny dużo świeżości i scenicznego wdzięku, naturalności i swobody w grze aktorskiej. Młoda śpiewaczka znajduje się obecnie w bardzo dobrej formie wokalne: głos jej — zwłaszcza w górnym rejestrze — oparty na dźwięku prawidłowym emisyjnie — mimo stosunkowo niewielkiego woluminu głosowego śpiewaczki — właśnie wskutek tej prawidłowości jest nośny i metaliczny. Muzykalność, czystość intonacji na piątkę! Przypuszczać na-

leży, że głos śpiewaczki w dalszym swym rozwoju iść będzie w kierunku udoskonalenia techniki koloraturowej. Jeśli chodzi o brzmienie głosu Romańskiej w średnicy, to tu rzeczą dyrygenta byłoby dostosowanie siły dźwięku orkiestry do woluminu głosowego solistki, aby uniknąć nadmiernego zagłuszania partii solowej — jak się to zdarzało na przedstawieniach ostatnich...

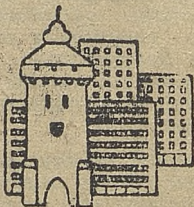
Władysław Jurek, jako don Basilio, był w przedstawieniu raczej postacią bezbarwną. Tak głosowo, jak i aktorsko — na czym całość mocno traciła, gdyż silnie akcentującą się sylwetka don Basilia staje się zazwyczaj ważką dźwignią, podciągającą wzwyż wartość spektaklu, zwłaszcza, jeśli chodzi o sceniczny komizm, kapitalną muzyką podbudowany. Śpiewak, mający trudności z dolnym rejestrem głosu, takie, jak solista niedawnego przedstawienia, w partii don Basilia nie może liczyć na trwałe sukcesy.

Korzystnie wyróżniła się dużym głosem o ładnej ciemnej barwie trzecia nowa solistka obsady — **Barbara Marczyńska** w roli Berty.

Z pewnym niepokojem natomiast śledziłem stronę muzyczną ostatnich przedstawień, która mnie zaskoczyła mniej przyjemnie niejakimi niespodziankami... Na scenie zdarzały się skazy na czystości intonacyjnej u śpiewaków (Basilio), a niepewności muzyczne finału I aktu (solisci) wzbudzały prawdziwy lęk przed poważniejszymi komplikacjami — których na szczęście udało się uniknąć. Dla dobra poziomu naszego przedstawienia „Cyrulika Sewilskiego“ nie można tych muzycznych plamek pomijać milezieniem — tym bardziej, że wyretuszowanie ich nie będzie rzeczą trudną dla muzycznego kierownictwa Opery...

JERZY PARZYŃSKI

nasze



MIASTO

Nowe przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego”

W najbliższą niedzielę odbędzie się pierwsze przedstawienie opery Rossiniego „Cyrulik Sewilski”, opracowanej na nowo przez Teatr Muzyczny. Opera ta grana była w Krakowie kilkakrotnie i zawsze cieszyła się wielkim powodzeniem.

Nowa realizacja muzyczna dzieła Rossiniego została przygotowana przez Romana Mackiewicza. Reżyseria i inscenizacja: An-

toniego Wolaka. Obsada aktorska: A. Krawiec, J. Romańska, W. Szajowska, T. Wessely, St. Bursztyński, W. Głodek, St. Lachowicz, S. Lehnert, K. Myrlak, W. Ochman, A. Pągowski, T. Podsiadlo, Z. Radlowski, A. Szybowski i J. Żolobowski. (am)

Uwaga pułapka!

Na ulicy Dietla, naprzeciwko domu nr 111, znajduje się wyrwa w jezdni, która zagraża resorom. Poza tym przejeżdżające pojazdy powodują ogłuszający hałas. (am)

Wypadki

Na ulicy Długiej kierowca samochodu marki „Warszawa” Tadeusz Kołek, ur. 1933, zam. Wycięże 72, nie zachowując należytej ostrożności potrafił przebiegającą przez jezdnię Marię Dańda, zam. w Koźnicach Wielkich. Dziewczynka została przewieziona do szpitala.

*

Na ulicy 18 Stycznia Andrzej Chudyka (zam. Wadowicka 116), prowadząc samochód marki „Zuk”, potrafił motocyklistę Witolda Michalika (zam. Bałuckiego 7), który doznał obrażeń ciała. (ż)

Ostatnie spektakle „Pieśni nad pieśniami”

Teatr Jednego Aktora daje trzy ostatnie przedstawienia „Pieśni

Przed premierą „Cyrulika Sewilskiego”

Ostatnie próby... przedpremierowe przygotowania... I... przedpremierowa nasza rozmowa z kierownikiem artystycznym Krakowskiej Opery — Tadeuszem Krzemińskim. Na temat? Oczywiście — opery Rossiniego — „Cyrulik Sewilski” — którą będziemy oglądać już od 23 bm.

— Na siódmą z kolei premierę wybraliśmy „Cyrulika Sewilskiego” — mówi dyr. Krzemiński, gdyż — z jednej strony opera ta należy do najbardziej ulubionego repertuaru na całym świecie, z drugiej — posiada wiele walorów pedagogicznych, co oczywiście wpłynęło dodatnio na naszych wykonawców.

— Jest to więc dalszy krok naprzód Krakowskiej Opery...

— Po zlikwidowaniu krakowskiej placówki operowej z

lat 1946—48 odbywały się tylko przedstawienia operowe, organizowane przez Radę Miejsową Państwowej Filharmonii z udziałem zaproszonych solistów. Były one tylko dorywczo traktowane i nie mogły gwarantować stabilizacji placówki. Istniejące od trzech lat Krakowskie Towarzystwo Operowe postanowiło oprzeć się na własnych solistach — zarówno absolwentach jak i studentach szkół muzycznych. Przystąpiliśmy do pracy najeżonej wieloma trudnościami. Do dziś przedstawienia nasze odbywają się jeszcze w Teatrze im. Słowackiego, a próby — „kątem, gdzie popadnie”. Pierwsze nasze opery wystawialiśmy w „odziedziczonych” dekoracjach i kostiumach. Nawet do „Strasznego dworu”, który miał już nowe dekoracje,

kostiumy musieliśmy wypożyczać z Opery w Łodzi i na Wybrzeżu. „Cyrulik sewilski” podobnie jak „Cyganeria” Pucciniego wystawiony będzie w nowych dekoracjach i kostiumach, a także i w nowej inscenizacji.

— Jakie nowe pozycje przewidziane są w bież. sezonie?

— Przygotowujemy „Halke” Moniuszki w związku z 100 rocznicą jej premiery warszawskiej. Poza tym zaplanowaliśmy: „Urowadzenie z se-raju” — Mozarta, „Pajace” Leoncavalla oraz „Rycerskość wieśniacza” — Mascagniniego.

— Zapewne dużą satysfakcją dla Opery są nagrody, jakie otrzymali jej soliści: Kazimierz Pustelak — srebrny medal w Moskwie, a ostatnio Jadwiga Romańska — pierwszą nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Splewaczym w Monachium...

O, tak. Tym bardziej, że cały zespół wkłada w swą pracę wiele entuzjazmu i dobrej woli.

(bp)

NIE TRZEBA WIERZYĆ NAZWISKOM

Ostatnie tygodnie krakowskiego życia muzycznego potwierdziły tę prawdę na kilku, dość zresztą — trzeba przyznać — męczących przykładach. Tzw. pewne firmy dobrze się nam dały we znaki, na szczęście — wszystko to już za nami, pisać można spokojnie i bez złości. Po prostu — stwierdźmy fakty.

Pierwszym rozczarowaniem był występ Fritza Mahlera. Niestety rozdźwięk między tym, czego niejedną z nas — być może zasugerowany sławnym nazwiskiem — oczekiwał, a tym co usłyszeliśmy na koncercie, okazał się wcale istotny. Amerykański (pochodzenia austriackiego) dyrygent poprowadził I Symfonię Mahlera (Gustawa), przepiękne Adagio na smyczki Barbera i „Sowizdrzała” Ryszarda Straussa. Dwa ostatnie utwory są nam już dobrze znane, a ta interpretacja nie wniosła tu — mówiąc delikatnie — nic nowego. I Symfonię Mahlera słyszeliśmy natomiast bodajże po raz pierwszy. No, cóż — dość przyjemna, tradycyjna muzyčka — szkoda tylko, że trwa aż 50 minūt.

Znacznie ciekawszych wrażeń dostarczył koncert następny — chociaż obsadzony wyłącznie krajowymi, ba! — nawet wyłącznie krakow-

skimi nazwiskami. Dyrygował Zbigniew Chwedeżuk, na dwu fortepianach grali Janina Baster i Janusz Dolny. Wprawdzie i tutaj przeżyłem początkowo mały zawód, ponieważ w Koncercie c-moll Bacha dwoje solistów wprowadziło niewielki chaos rytmiczny, niemniej — w sumie był to koncert bardzo, bardzo udany. Chwedeżuk zainaugurował cykl symfonii Beethovena kulturalnym i precyzyjnym poprowadzeniem I-ej, a Baster i Dolny — nasz właściwie jedyny w tej chwili, ogromnie zdolny duet fortepianowy — pokazali swą klasę w Koncercie na 2 fortepiany Poulenca.

Analizując kiedyś twórczość Francisca Poulenca stwierdził któryś z krytyków, iż w świetnym kompozytorze na pewno tkwią dwie dusze: mnicha i urwipolcia. Jeśli to prawda, to ów Koncert d-moll pisał 25 lat temu drugie wcielenie Poulenca. Jest błyskotliwy, dowcipny, ciekawy rytmicznie, pogodny. Na szczęście ten ton potrafili doskonale uchwycić wykonawcy — duże bravo!

Bravo bito także intensywnie na niedawnej premierze „Cyrulika” w Operze krakowskiej (reżyseria: Antoni Wołak, scenografia: Wojciech Krakowski), aczkolwiek nie wszyst-

ko było tu jeszcze „na medal”. Szczególnie przykre rozczarowanie sprawił mi sam Figaro; wysoko cenię i lubię Adama Szybowskiego, ale niestety — tym razem wypadł on bardzo blado. Nie był Figarem ani głosowo, ani wizualnie, a przyznajcie sami, iż „Cyrulik” bez Figara musi trochę kuleć... Przypuszczam zresztą, że w Operze zdawano sobie sprawę z braku Figara w zespole i tym dziwniejszy wydaje się fakt przygotowania mimo wszystko opery Rossiniego, najbardziej w Krakowie znanej i ogramnej. Bo chyba nie zadecydowała o tym jedynie chęć pokazania Malca-Malczewskiego jako doktora Bartolo...

Malec był dla mnie radosnym zaskoczeniem i — jak się to mówi — bohaterem wieczoru. Być może nie miałem szczęścia, lecz we wszystkich oglądanych przeze mnie dawniej „Cyrulikach” figurę Bartola traktowano nieco po macoszemu. Śpiewał go najczęściej ktoś, komu warunki głosowe lub fizyczne nie pozwalały już na obejmowanie bardziej eksponowanych partii — mrucał więc coś pod nosem robiąc z siebie pajaca... Natomiast Malec wydobyl z tej postaci chyba maksimum tkwiących w niej możliwości.

Bardzo ładnym głosem i bardzo stylowo śpiewała Różynę solistka Opery warszawskiej Janina Stano. W ogóle — muzycznie (skierownictwo muzyczne i dyrekcja premiery. Jerzy Katlewicz) spektakl stoi na dobrym poziomie, a zespół wygląda na mniej więcej dobrze już skonso-

lidowany. Niemniej — warto by się zastanowić, czy Opera Krakowska idzie rzeczywiście dobrą drogą. Sądzę, że młody, zdolny zespół powinien mieć ambicję tworzenia w swej dziedzinie jakiejś awangardy. W życiu operowym Polski jest moc zaległości i bardzo wiele do zrobienia — w tej sytuacji wystawianie „Butterfly”, „Cyganerii” czy „Cyrulika” w tradycyjnych konwencjach powinno być bardzo mało ciekawe, wręcz irytujące dla samego zespołu, który — im zdolniejszy — tym trudniejsze powinien stawiać sobie cele.

Niewątpliwie za bardzo ambitne zamierzenie trzeba natomiast uznać przygotowanie „Wisły” Romana Palestra w Filharmonii krakowskiej. Co więcej — niewiele brakowało, aby zamierzenie to zrealizowano w sposób prawdziwie wzorowy — chór i szokujący zestaw instrumentalny (dwa fortepiany, cztery rogi, dwie harfy i perkusja) brzmiał bardzo dobrze, miejscami (znakomita III część) wręcz rewelacyjnie! Najmniej wdzięczne zadanie postawiono przed solistą-recytatorem, a i Franciszek Delekt nie potrafił niestety nadać słowom Żeromskiego odpowiedniego wyrazu. Wbrew wielu głosom na ten temat, jestem jednak zdania, że była to sprawa do uratowania i że wprowadzenie recytacji nie należy traktować jako „potknięcia” Palestra, lecz po prostu jako dość istotną, dodatkową trudność przy wykonywaniu dzieła.

„Wisła” jest we współczesnej mu-

zyce polskiej utworem szczególnie ciekawym. Warto zwrócić uwagę, że powstała ona mniej więcej w tym czasie, w którym nasi kompozytorzy zabierali się już do tworzenia dzieł istic monumetalnych... w formie. Pisali partytury na obrzynie orkiestry i chóry, piętrzyli szalone trudności (exemplum: choćby i II Symfonia Serockiego). Tymczasem Palester aparat wykonawczy co prawda mocno uduził, lecz ograniczył do niewielkiego zespołu — a operuje nim w sposób wywołujący imponujące wrażenie. Nie będzie zbytnią przesadą jeśli napiszę, że niektóre fragmenty ostatniej części „Wisły” (zwłaszcza w partiach chórnych) należą do najlepszych w całej naszej powojennej twórczości. Toteż za zapoznanie nas z „Wisłą” — i to zapoznanie tak na ogół udane — wykonawcom (dyrekcja: Jerzy Katlewicz, dwa fortepiany: Zofia Zagajewska i Bogusław Zubrzycki) należy się pełne uznanie...

Poza „Wisłą” Katlewicz poprowadził Rapsodię Krenza i Symfonię Oxfordzką Haydna (znowu otwarcie cyklu — co koncert, to nowy cykl!). Rapsodia, to utwór ciekawie zinstrumentowany (ksylofon, tam-tam, kotły, celesta i smyczki) i przyznam, że wywarł na mnie bardzo dodatnie wrażenie. Natomiast na Haydna potwornie się wynudziłem. Okazuje się, że — nie trzeba wierzyć nazwiskom!

LUCJAN KYDRYŃSKI



Jedną ze scen „Cyrulika sewilskiego” wystawionego przez MTM w niedzielę 2 marca w Teatrze im. Słowackiego.

**Go-
Gdzie -
Kiedy
TEATRY**

Z Opery

ECHO KRAKOWA 23 X 1957

Traian Popescu w „Cyruliku sewilskim”

O „Cyruliku sewilskim” Rossiniego krążyła taka oto anegdota: widziany po raz pierwszy „Cyrulik” się podobą, za drugim razem — zaciękawia, ale zachwyca słuchacza dopiero za piątym razem... Ziarenko prawdy, tkwiące w tym powiedzonku tak oto można by na język praktyczny przetłumaczyć: po to, aby prawdziwie poznać piękno tej opery, jej kapitalną muzykę, ładunki komizmu i humoru, nie wystarczy jednorazowej z nią spotkanie... Dopiero w miarę zawierania bliższej znajomości z „Cyrulikiem”, po kilkakrotnym ujrzaniu go na scenie, zaczyna się wreszcie rozumieć, dlaczego opera ta zdobyła sobie tak wielką na całym świecie sławę — i dlaczego wśród niezliczonej mnogości oper komicznych XIX wieku taką nieśmiertelność sceniczną zdobył sobie właśnie „Cyrulik”...

Konkluzja: nie powinno się tracić żadnej okazji, aby po raz drugi, czy trzeci — odwiedzić „Cyrulika”, goszczącego teraz na scenie Opery Krakowskiej. Tym bardziej, że okazje takie się nadarzają: wizyty gości-spiewaków zagranicznych, częściowe zmiany obsady dodają każdemu niemal przedstawieniu posmaku dodatkowej nowości... Ostatnio nowość ta przyoblekła się w szczególnie atrakcyjną szatę: na scenie opery w Krakowie pojawił się gościnnie w „Cyruliku” — kreując rolę don Basilia — doskonały śpiewak opery w Cluj (Rumunia), bas **Traian Popescu**.

Naszego gościa — który wystąpił u nas w ub. niedzielę i poniedziałek — obserwowaliśmy i słuchaliśmy przez cały przeciąg przedstawienia z ogromnym zainteresowaniem — i z pełnym aplauzem! Rzadko bowiem widuje się na naszych scenach tak świetnego aktora operowego (podkreślam wyraźnie słowo aktora...) o niezwykle swobodnej i żywej, ale równocześnie i ogromnie prostej i naturalnej grze sceniczej. T. Popescu dał pokaz operowej gry aktorskiej: jego komizm, jako don Basilia, był nie narzucający się, dyskretny i pełen umiaru, bardzo inteligentnie podany słuchaczowi — a przede wszystkim — raz jeszcze trzeba to podkreślić — niezwykle naturalny, przekonujący i zrozumiały dla widza (mimo że artysta wykonywał partię don Basilia w swym ojczystym języku). Szczerze żałuję, że tylko raz jeden mo-

głem oglądać Traiana Popescu w tej roli...

Wokalnie może również T. Popescu w pełni zadowolić słuchacza: głos nie o wielkim to wprowadzie woluminie, lecz bardzo prawidłowo postawiony i wskutek tego nośny (dobra dykcja), z dobrze brzmiącym zwłaszcza dolnym rejestrem. Słuchającego uderzać może ponadto ekonomia, z jaką śpiewak rumuński operuje głosem — i emisyjna swoboda.

Zmiana obsady premierowej dotknęła również i tytułowej partii opery: na ostatnich przedstawieniach rolę Figara wykonywał baryton, **Antoni Wolak**. W kreacji postaci cyrulika u A. Wolaka walory aktorskie: temperament i sceniczna żywość górują nad walorami czysto wokalnymi: bardzo pomocny jest tu śpiewakowi temu znaczny zasób posiadanej przezeń rutyny operowej.

W niezmiennym poza tym zespole wykonawców „Cyrulika” występowali ostatnio soliści znani nam już z premierowej obsady: bardzo dobra para głównych wykonawców: **Janina Stano** (sopr.) jako Rozyna — i tenor **K. Pustelak** w roli hr. Almavivy; dalsze partie wykonują nadal: **W. Malec - Malczewski** (doktor Bartolo), **G. Szarblewska** (Berta) i **W. Głodek** (Fiorello i oficer) — dyryguje **Jerzy Kątlewicz**. **Jerzy Parzyński**

»Chłopiec z salskich stepów« spędzi wspólne chwile z naszymi harcerzami

Radiostacja harcerska wspólnie z tygodnikiem „Przyjaźń” organizuje w listopadzie br. szereg imprez, „śladami bohatera popularnej powieści Igora Neverlego „Chłopiec z salskich stepów”.

W imprezach tych weźmie udział kilkuset harcerzy oraz **Włodzimierz Diektiarow** (prawdziwe nazwisko **Diergaczowa** — bohatera powieści Neverlego), który zapowiedział swój przyjazd do Polski.

Uroczystości rozpoczną się spotkaniem harcerzy na terenie b. obozu hitlerowskiego w Majdanku z partyzantami i więźniami obozu.

Po uroczystym ognisku, zorganizowanym w Turobinie k. Białegostoku, gdzie **Diektiarow** ukrywał się w czasie woi-

Przed premierą „Cyrulika Sewilskiego“

Opera Krakowska przeżywa ostatnio gorące chwile; w poniedziałek odbędzie się siódma z kolei premiera tej młodej placówki artystycznej, pierwsze przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego“ Joachima Rossiniego. Mimo nieuniknionej w takich wypadkach atmosfery zdenerwowania (tu jeszcze coś nie wychodzi, tam konieczny retusz, gdzie indziej trzeba uzupełnienia), kierownictwo Opery jest dobrej myśli. Pa próbie, w czysty gabinetu, mocno kontrastującej z głośną akcją muzyczno-sceniczną, dowiadujemy się licznych, interesujących, szerokiemu ogółowi nieznanym szczegółów.

Dlaczego wybrano właśnie „Cyrulika“? Wybór ten uzasadnia się walorami szkoleniowymi opery, tak ważnymi dla młodego zespołu. Rossini jest dla każdego śpiewaka znakomitą szkołą i zarazem sprawdzianem umiejętności wokalnych (biegłość techniczna, szlachetność barwy głosu) i muzycznych (srażowanie, precyzja rytmiczna). Nasi śpiewacy znacznie łatwiej uporają się obecnie z przygotowaniem — projektowanej od dwóch lat — opery Mozarta; będzie nią prawdopodobnie „Urowadzenie z Seraju“. Wcześniej jeszcze wystawi się „Halke“ Moniuszki (na życzenie Min. Kultury i Sztuki, w 100-lecie premiery warszawskiej) oraz — jako całość jednospektaklową — „Pajace“ Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza“ Mascagniego.

„Cyrulik“ należy do żelaznego repertuaru oper całego świata i krakowska placówka pragnie też mieć ją „w zapasie“. W naszych warunkach finansowych nie można sobie pozwolić na wystawianie rzeczy eksperymentalnych, nowoczesnych. Brak kompletu widzów na co najmniej 50 przedstawieniach każdej nowej inscenizacji, grozi Krakowskiej Operze ruiną finansową i... rozwiązaniem.

Tak uzasadnia wprowadzenie „Cyrulika“ dyrekcja Opery Krakowskiej. Zgadza się z tym, ale nie bez zastrzeżeń. Można przecież było wybrać jakąś inną operę, o podobnych walorach, co „Cyrulik“ (np. „Wesołe kumoszki“ Nicolai'a, czy „Fra Diavolo“ Auber'a), a mniej w Krakowie ograną.

„Cyrulik“ został przygotowany w stosunkowo szybkim czasie. Próby sceniczne rozpoczęły się z końcem maja (lipiec był miesiącem urlopowym). Mimo dużej życzliwości kierownictwa i zespołu Teatru im. Słowackiego, trudności było mnóstwo; pogodzenie potrzeb teatru z potrzebami „sublokatorskiej“ opery wymaga z obu stron znacznego wysiłku. Zrealizowanie w obecnych warunkach więcej niż dwóch premier rocznie (pominąwszy już trudności finansowe), nie zdaje się być możliwe.

Na co kładł nacisk reżyser i inscenizator przedstawienia?

— Chodziło mi — powieda Antoni Wolak — o szczególne podkreślenie elementów humorystycznych akcji, o komizm postaci; „Cyrulik“ powinien, przy zachowaniu całego piękna muzycznego, przede wszystkim bawić.

W podobnym kierunku idą także intencje scenografa, Wojciecha Krakowskiego; jego dekoracja i kostiumy mają podkreślić ogólną atmosferę widowiska nie rezygnując przy tym z oryginalności formy. „Cyrulik“ jest zazwyczaj wystawiany w dekoracjach bardzo naturalistycznych; takie ujęcie spotkałoby się na pewno z ostrą krytyką bardzo wymagającej opinii krakowskiego środowiska artystycznego (o dekoracjach „Oniegina“, zresztą starych, wydobytych z magazynu, pisał kiedyś S. Otwinowski, że „po prostu widać było... jak trawa rośnie“). Scenograf poniedziałkowej premiery starał się przeszczerpić na grunt opery szereg elementów stosowanych obecnie w nowoczesnej scenografii teatralnej.

Kierownictwo muzyczne i pałeczka dyrygencka spoczywa w rękach Jerzego Katlewicza. Nazwisko to gwarantuje dokładne przygotowanie techniczne i muzyczne, oraz kulturalną, nie pozbawioną dowcipu i lekkości, interpretację. Dyrygent nie miał łatwego zadania; jest to pierwsza premiera nowej, własnej orkiestry operowo-operetkowej. Zespół miał początkowo znaczne trudności w zgraniu się, stąd konieczność większej ilości prób, mamy jednak nadzieję, że ambicja nie pozwoli orkiestrze grać gorzej od dawnego zespołu „wybrańców filharmonicznych“.

Obsada solistyczna została przygotowana podwójnie. I tutaj nie obeszło się bez komplikacji. Przygotowana do partii Rozyny — Jadwiga Romańska wyjechała na konkurs śpiewaczy do Monachium; bezpośrednio zaś po premierze na konkurs do Vercelli wyjeżdżają dalsi trzej wykonawcy pierwszoplanowych ról. Trudność to poważna (biorąc pod uwagę nikły skład solistyczny Opery Krakowskiej), niemniej jednak kierownictwo nie chciało uniemożliwiać swoim pracownikom szansy zdobycia laurów zagranicznych. Na premierze w partii Rozyny wystąpi b. solistka naszej Opery (śpiewała Gildę w „Rigoletto“), obecnie pierwszoplanowa śpiewaczka Opery Warszawskiej, Janina Stano. Almavivą będzie Kazimierz Pustelak, Bartolem — W. Malec-Malczeński, Figarem — Adam Szybowski, Don Basilem — Stanisław Lachowicz, a Bertą — Genowefa Szarblewska. Występy J. Stano, jak i w przyszłości innych solistów spoza Krakowa umożliwią krytyczne zestawienie i ocenę naszego zespołu, w stosunku do artystów innych oper. Jak na razie — nasz młody, utalentowany a stanowczo nie doceniany należycie zespół, wychodzi w obiektywnych, nietendancyjnych, pozbawionych snobistycznego chwalenia wszystkiego co obce opiniach (np. gości zagranicznych) — nader korzystnie.

„Cyrulik“ powinien być dalszym krokiem w rozwoju zarówno indywidualnym naszych śpiewaków-aktorów, jak i całej placówki.

Z Opery Krakowskiej

Pierwsza wesółą
premiera

Opera krakowska zdawała się dotychczas stronić od repertuarów typu humorystycznego, komijnego. Prawie każde przedstawienie (z wyjątkiem „Straszego dworu“).

Niechęć do wesolej tematyki cechuje nie tylko Operę Krakowską. Nawet opery państwowe, utrzymujące na etacie kilkudziesięciu solistów (nasza Opera posiada ich zaledwie kilkunastu), mające tym samym znacznie większy wybór w obsadzaniu poszczególnych partii — rzadko zdobywają się na wystawianie oper buffo. Opery te są wprawdzie lekkie dla publiczności, jednak nader ciężkie do przygotowania. Tu nie wystarczy ładny głos i przyjemna aparycja, potrzeba ponadto nadzwyczajnej dykcji, umiejętności szczerego podawania słowa, oraz prawdziwego talentu aktorskiego. W operach „na serio“ nieudolność sceniczną można pokryć statycznym dostojenstwem i pseudogłębią. W operze komicznej zaś nieporadność aktorska wychodzi na jaw w sposób demonstracyjny, razi, denerwuje.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że wystawienie „Cyrulika“ nastrożało znaczne wątpliwości. Tymczasem na premierze czekała nas miła niespodzianka. Wprawdzie I odsłona, najbogatsza muzycznie, pełna przepięknych arii, skrząca się dowcipem, wypadła — z winy Figara — błado, jednak już w II odsłonie twarze widzów-słuchaczy zajaśniały uśmiechem, przeradzając się chwilami w prawdziwe wybuchy nieopanowanego śmiechu. I tak już pozostało do końca.

Dużą część zasługi za sukces premiery poniedziałkowej przypada na kapitalny duet LACHOWICZ-MALEC. Każde ukazanie się jednego z nich nosiło znamiona dojrzałej sztuki operowej, a już zagrania wspólnie, to coś rzadko spotykanego na naszych scenach operowych, zarówno w swej jakości technicznej, jak i dowcipie. Stanisława Lachowicza widzieliśmy już w całym szeregu większych i mniejszych partii basowych; każda była odmienna, inteligentnie wypracowana, ale dopiero w Basiliu dał prawdziwy koncert śpiewu, dykcji, mimiki, gry scenicznego. Jego wykonanie słynnej „Arii o plotce“ jest imponujące, a sama koncepcja całej roli zaskakuje świeżością, oryginalnością, rezygnacją z wszelkiego szampańskiego naśladownictwa.

Władysław Malec-Malczewski występował dotychczas tylko jako typowy „belcantysta“, imponujący pięknym głosem, szlachetnością linii w śpiewie. Dopiero partia Bartola wyzwoliła w nim znaczną porcję vis comica, wzbogaciła fantazję, ułatwiła zdobycie pełnej swobody scenicznego. Bartolo — zazwyczaj traktowany po macoszemu, śpiewany przez różne bezgłosa — stał się w jego wykonaniu partią dużego formatu.

Wraz z Malcem i Lachowiczem poważny sukces odniósł KAZIMIERZ PUSTELAK, śpiewający Almarivę. Jego piękny głos zachwycał szczególnie w pełnych serdecznego ciepła, liryzmu ariach. W grze scenicznego Pustelaka obserwujemy już znaczny postęp; odpada dawna sztywność, a jedynie tylko momentami brak jeszcze pomysłowości w gestykulacji.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa wykonawcy partii Figara ADAMEM SZYBOWSKIM. Brak mu nie tylko daru scenicznego, ale także... wiary we własne siły; jego tragiczna wręcz twarz stoi często w wyraźnej opozycji do wesolej akcji „Cyrulika“. Ponieważ i śpiewacz Szybowski nie zadowala, należy się domyślać, że są to sprawy szerszej

natury. Kierownictwo Opery winno zainteresować się przyczynami depresji (zły stan zdrowia, niewłaściwy kierunek wokalny) tego wybitnego solisty i pomóc mu w odzyskaniu formy.

Przechodząc do oceny partii kobiecych opery, należy stwierdzić, że Rozyna, JANINA STANO, solistka Opery Warszawskiej, śpiewająca gościnnie (w miejsce nieobecnej Romańskiej) wypadła na ogół korzystnie. Śpiewa ona ładnie, popisując się szczególnie dużą biegłością w koloraturach; grą sceniczną nie odbiega od tego, co zwykle się widzieć na naszych scenach operowych. Pod adresem GENOWEY SZARBLEWSKIEJ, wykonawczyni partii Berty, drugiej z kolei roli kobiecej w „Cyruliku“, nie mamy specjalnych zastrzeżeń; walory głosowe pozwolą jej — po zwalczeniu pewnych trudności dykcyjnych i aktorskich — stać się cenną pozycją śpiewaczą naszej Opery. Dwie dalsze, epizodyczne role, Fiorella i Oficera wykonat zupełnie poprawnie Wincenty Głodek.

Zatrzymaliśmy się tym razem tak długo nad oceną poszczególnych solistów, ponieważ zazwyczaj w recenzjach o operze pisze się o wszystkim innym, a solistom poświęca się tylko zdawkową cenzurkę. Przechodząc obecnie do spraw ogólniejszej natury, trzeba ze specjalną siłą podkreślić wysoką klasę muzyczną przedstawienia. Precyzja rytmiczna, tak trudna do uzyskania w „Cyruliku“, święciła tu wielki triumf, będący zasługą zarówno solistów, jak chóru i orkiestry, a przede wszystkim kierownika muzycznego i dyrygenta, Jerzego Katlewicza.

Orkiestra Opery Krakowskiej miała początkowo pewne trudności w przygotowaniu partii „Cyrulika“, w końcu jednak zgrała się i na premierze zaprezentowała formę pozwalającą rokować jak najlepsze nadzieje. Chór — jak zwykle — śpiewał solidnie; w zachowaniu na scenie prezentował się też... solidnie, a tymczasem, zgodnie z akcją, winien być... komiczny.

Z reżyserią „Cyrulika“ miał ANTONI WOLAK niewątpliwie poważne trudności. Już samo ogólne ujęcie, koncepcja reżyserska była poważnym problemem. Potraktować sprawę tradycyjnie? — toż to sztampa. Ubrać całość w nowoczesny strój? — nie będzie pasował do epoki i muzyki (początek XIX w.). Wybrano więc — chyba słusznie — koncepcję pośrednią. Inscenizacja i reżyseria nie przeszkadza muzyce (jak to nieraz bywa przy nowatorskich ujęciach) przeciwnie, spełnia jej wymogi, a równocześnie wprowadza szereg elementów, mogących zainteresować współczesnego widza.

Odnosnie do szczegółów reżyserskich „Cyrulika“ musimy zaznaczyć, że nie podobały nam się np. pewne wulgaryzmy (bicie szpicrutą), a w niektórych scenach (np. I odsłona) brakło nam dowcipnych chwytów. W sumie jednak całość wypadła interesująco i zabawnie.

Podobała się też na ogół strona scenograficzna przedstawienia, opracowana przez WOJCIECHA KRAKOWSKIEGO. Dekoracje i kostiumy są oryginalne, pomysłowe, znakomicie ze sobą „współgrają“, a odbiegają od szampańskich wzorów.

W związku z wyjazdem na zagraniczne konkursy czterech pierwszoplanowych solistów Opery Krakowskiej, w najbliższych trzech tygodniach będziemy obserwować ciągłe zmiany w obsadzie; pozwolą nam one poczynić dalsze uwagi zarówno o poszczególnych solistach, jak i o temat „docierania się“ całości przedstawienia.

JÓZEFA PIOTROWSKA

—●—

»Cyrulik sewilski« **- nowym spektaklem** **Opery Krakowskiej**

29 bm. — Teatr Muzyczny wprowadzi na swą scenę „Cyrulika sewilskiego” Rossiniego. Nowa ta pozycja w afiszu repertuarowym naszej Opery wywoła z pewnością duże zainteresowanie zarówno wśród miłośników teatru, jak i melomanów: popularna, melodyjna opera komiczna Rossiniego nie na próżno od lat stu kilkudziesięciu cieszy się tak ogromnym powodzeniem w świecie.

W gronie solistów w pierwszym przedstawieniu oraz w spektaklach następnych ujrzymy m. in.: J. Romańską. A. Szybowskiego, T. Podsiadłę, St. Lachowicza, T. Wessely, K. Myrlaka — oraz nowo pozyskanych dla naszej Opery śpiewaków: W. Ochmana i St. Bursztyńskiego. (P)

Solista Opery Rumuńskiej wystąpi w „Cyruliku Sewilskim“

Trăian Popescu, solista Opery Rumuńskiej wystąpi gościnnie w „Cyruliku Sewilskim“ w roli Don Basilia w dniach 20 i 21 bm. W pozostałych rolach wystąpią: Rozyny — Janina Stano, artystka Opery Warszawskiej, Almavivy — K. Pustelak, Figara — A. Wolak, Bartola — W. Malczewski, Berty — G. Szerblewska, Fiorella — W. Głodek. Orkiestrą dyryguje J. Katlewicz. (n)

Dz. 4. 8 57

C H A R A K T E R Y S T Y C Z N E cechy opery buffo, jak komizm sytuacyjny, karykaturalne postacie, parodie uczuć, błyskotliwie dowcipne dialogi, groteskowe kłótnie — przy równoczesnej melodyjności arii solowych i ensemble'ów, efektownych finałach i prostej, nieskomplikowanej fakturze orkiestrowej — doprowadził Rossini (1792 — 1868) w „Cyruliku Sewilskim” do szczytowej formy. Dzieło to stworzył Rossini w ciągualedwie kilkunastu dni, wystawiając po raz pierwszy „Cyrulika” w Rzymie w 1816 r. — Sukcesy późniejszych przedstawień „Cyrulika” wysunęły Rossini'ego na czołowe miejsce w ówczesnym świecie operowym, czyniąc go włóczę, który naskadował niemal wszyscy współcześni kompozytorowie operowi. Holdując ówczesnym zwyczajom, wyposażył Rossini śpiew solowy w ozdobne koloratury jako pou do popisu dla wirtuozerii śpiewaczej, nadając równocześnie ariom solowym rzadko spotykane piękno melodii.

Poza powyższymi walorami, które wprowadzily „Cyrulika” do szeregów repertuaru światowych teatrów operowych, dzieło to posiada jeszcze jeden ważny atut: łatwość wystawienia. W operze tej nie występuje balet, niewielki chór

9-01-1952

Z TEATRU

„CYRULIK SEWILSKI”

męski ma raczej drugoplanowe znaczenie, również skromne są wymogi w zakresie oprawy scenicznej i dekoracji.

Te wszystkie cechy — jak również fakt posiadania kostiumów i dekoracji z b. Opery Krakowskiej — sprawily, że mamy możliwość widzieć i słyszeć w okresie „Dni Krakowa” na scenie Teatru „Domu Żołnierza” arcydzieło Rossini'ego i to nie w formie fragmętów ani operomontażu, lecz jako pełne przedstawienie operowe — i dodajmy — przedstawienie na dobrym poziomie!

Wykonawcami partii solowych — poza gościnnie występującymi N. Stokowacką i J. Przadą — był zespół, złożony z miejscowych sił artystycznych, w większości z rutynowanych śpiewaków. Oszdobę

przedstawienia byli w pierwszym rzędzie soliści: Józef Przadą jako hr. Almaviva, którego piękny timbre głosu, lekkość i łatwość emisji oraz doskonała wymowa predystynują w sumie do partii lirycznych; Natalia Stokowacka jako Rosina — zabłysnęła techniką koloraturową i niezwykle metalicznym, nośnym głosem w górnym rejestrze. Pozostali soliści na wyrównanym dobrym poziomie: Adam Mazanek — „basso buffo” — w roli Don Basila, doskonale również aktorsko, następnie Antoni Wołak (Figaro), który najkorzystniej głosowo i aktorsko wypadł w II akcie oraz dowcipny, lecz nieprzeszarżowany doktor Bartolo w wykonaniu Jerzego Lipki. Partię Berty śpiewała K. Manasterska, Fiorella zaś M. Garda.

Chór męski najlepiej brzmiał w II akcie.

Operę dyrygował jeden z najbardziej rutynowanych polskich kapelmistrzów operowych — Jerzy Sillich. Reżyseria dr Jerzego Ronarda-Bujańskiego uwypukliła w szczególności charakterystyczne momenty komiczne opery. Stronę muzyczno-przygotowawczą całości zajmował się Alfred Müller.

Bezustanne dążenie Krakowa do stworzenia placówki operowej znajduje wyraz w organizowaniu od czasu do czasu imprez operowych o charakterze dorywczym, które cieszą się olbrzymim zainteresowaniem spragnionej muzyki operowej publiczności. Ostatnie wystawienie „Cyrulika Sewilskiego” zawięzchałmy Komitetowi „Dni Krakowa”, który powierzył realizację organizacyjno-artystyczną przedstawienia znanemu śpiewakowi operowemu — Anatolowi Wrońskiemu. Dzięki jego rzutkoci i fachowości urzeczyśmiliśmy spektakl operowy, który udowodnił jeszcze raz, że nawet przy tak skromnych możliwościach, jakimi dysponowano, można w Krakowie dawać przedstawienia operowe na zupełnie dobrym poziomie, w oparciu o większość miejscowych solistów, chór i orkiestrę.

(J. Par)